

## Historia Św. Maksymiliana Kolbe – materiał na XIX Bieg Rycerski

### 1. Ze strony <http://niepokalanow.pl/maksymilian-kolbe/zyciorys/>

Święty Maksymilian Maria Kolbe urodził się w Zduńskiej Woli 8 stycznia 1894 r. Tego samego dnia został ochrzczony w kościele Wniebowzięcia NMP w Zduńskiej Woli i otrzymał imię Rajmund. Jego rodzice, Juliusz i Marianna, byli tkaczami. Szukając pracy, krótko przebywali w Łodzi, potem zamieszkali w Pabianicach, gdzie Rajmund spędził dzieciństwo. Rodzice rozbudzili w chłopcu szczególną miłość do Najświętszej Maryi Panny i wolę Maryjnej rycerskości, połączonej z miłością do Ojczyzny - Jej królestwa. Kiedy Rajmund miał około 10 lat, być może był to 1906 r., objawia mu się Najświętsza Maryja Panna, która trzymała w rękach dwie korony: białą (symbol czystości) i czerwoną (symbol męczeństwa).

To wydarzenie tak opisuje Marianna Kolbe:

Jednego razu coś mi się u niego nie podobało i powiedziałam mu: Mundziu, nie wiem, co z ciebie będzie. Potem już o tym nie myślałam, ale zauważyłam, że dziecko to zmieniło się do niepoznania. (...) W ogóle w całym swym zachowaniu się był on ponad swój wiek dziecinny, zawsze skupiony, poważny, a na modlitwie zapłakany.

Byłam niespokojna, czy czasem nie jest chory, więc pytałam się go: Co się z tobą dzieje? Zaczęłam więc nalegać. Mamusi musisz wszystko opowiedzieć. Drżący ze wzruszenia i ze łzami mówi mi: *Jak mama mi powiedziała, "co to z ciebie będzie", to ja prosiłem Matkę Bożą, żeby mi powiedziała, co ze mnie będzie. I potem, gdy byłem w kościele, to znowu Ją prosiłem. Wtedy Matka Boża pokazała mi się, trzymając dwie korony: jedną białą, a drugą czerwoną. Z miłością na mnie patrzyła i spytała, czy chcę te korony? Biała znaczy, że wytrwam w czystości, a czerwona, że będę męczennikiem. Odpowiedziałem, że chcę. Wówczas Matka Boża mile na mnie spojrzała i zniknęła.*

## 2. Wojownik Królowej

autor: **s. Brygida M., franciszkanka MI**

wydane w miesięczniku dla dzieci: **Mały Rycerzyk Niepokalanej**

### Narodziny Mundka

Przy oknie niewielkiego mieszkania przy ulicy Browarnej 9 w Zduńskiej Woli dała się właśnie słyszeć harmonijna melodia wygrywana na skrzypcach. To Juliusz Kolbe wdzięcznie wtórował do tańca swej żonie Mariannie i dwuletniemu Franusiowi. Kobieta, mimo że spodziewała się kolejnego dziecka, poruszała się bardzo zwiewnie w rytm muzyki, trzymając za rękę chłopca, który wcale nie przejmował się deptaniem stóp mamy.

- Julek - zawołała Marianna – czuję jak nasze dziecko obraca się w brzuchu. Chyba już niedługo u mnie pomieszka.

- Chciałbym je już zobaczyć - młody mężczyzna uśmiechnął się czule i nie przestawał grać, a płomień świecy przy ołtarzyku z figurką Matki Bożej delikatnie drgał. Z zadowoleniem patrzyła z tego miejsca Królowa Nieba na rodzinę Kolbów. Niezamożni tkacze codziennie pamiętali bowiem o modlitwie różańcowej i szczerze kochali Maryję.

Jeszcze tej samej nocy, kiedy zmarznięte miasto wydawało się mocno spać pod pierzyną śniegowego puchu, przyszedł na świat Mundek – chłopiec o gorącym sercu. Było to 8 stycznia 1894 roku, we wspomnienie św. Rajmunda – wielkiego aragońskiego misjonarza.

- Chłopiec! – wykrzyknął radośnie Julek, trzymając w objęciach dziecko, które Marysia – bo tak zwykł nazywać ją mąż, powiła o własnych siłach. Była ona znaną w okolicy akuszerką.

- Julek, trzeba go zaraz ochrzcić – nalegała stanowczo - może przecież umrzeć...

- Spokojnie Marysiu, jest pierwsza w nocy, a poza tym straszny dziś mróz – odparł mężczyzna.

- Owinę go w ciepły kocyk i na pewno się nie rozchoruje. A na imię damy mu Rajmund – mały urodził się w jego dzień i myślę, że będzie mu on pomagał z góry – oznajmiła Marianna, spoglądając pytającym wzrokiem na Juliusza.

- Tak, najważniejsze, żeby chłopak miał dobrego orędownika w Niebie - zatwierdził propozycję ojciec

rodziny.

Zaraz wczesnym rankiem, na usilną prośbę żony, Juliusz udał się do ks. Kapałczyńskiego, by poprosić o chrzest dla kolejnego syna. Już po południu maleństwo zostało obmyte z grzechu pierwородnego i otrzymało imię – Rajmund. A jego mama marzyła cicho, że podobnie jak święty patron, wyruszy on kiedyś na krańce świata, by głosić radosną nowinę o Jezusie...

## Z Jej pomocą

W domu Kolbów czasem brakowało pieniędzy, ale nigdy miłości. Młodemu małżeństwu coraz trudniej było utrzymać się z pracy tkackiej, dlatego postanowili przenieść się do Łodzi. Juliusz otrzymał tam dobrze płatną posadę. Wkrótce też na świat przyszło kolejne maleństwo. Jego radość na widok nowonarodzonego chłopczyka była niewypowiedziana. Na cześć świętego Józefa, którego Kolbowie czcili prawie tak gorliwie jak Niepokalaną, dziecko otrzymało imię – Józio. Marianna z wielką czułością zajmowała się trójką uroczych pociech. Jednak w niewielkim, skromnym mieszkaniu zrobiło się nieco ciasniej i coraz częściej z półek spadały mniej lub bardziej cenne rzeczy – Franek i Mundek mieli bowiem w sobie niewyczerpaną energię. Pewnego razu Marianna zwierzyła się mężowi ze swoich obaw.

-Julku, boję się o naszych chłopców. Tak staramy się wychować ich na dobrych ludzi, a zobacz... Dzielnica, w której mieszkamy jest niebezpieczna. Pełno tu chuliganów. Aż strach wyjść wieczorem na ulicę. Nie znajdują tutaj dobrego przykładu.

- Wiem Maniu, wiem... Ale teraz przynajmniej nie brak nam pieniędzy na chleb – odrzekł przejęty mąż.

- Tak, rozumiem, że bardzo się starasz. Zastanawiam się tylko czy to wyjdzie dzieciom na dobre... Rosną jak na drożdżach, potrzebują ruchu i świeżego powietrza. Tylko czekać, aż zaczną chorować. Czy nie lepiej byłoby poszukać gdzieś dogodniejszego miejsca? Serce matki nie dawało za wygraną.

- Cudem udało nam się tu przenieść i tylko z Bożą pomocą znajdziemy lepszy dom. Jeśli czujesz, że tak będzie najlepiej, to zawiermy tę sprawę Maryi. - odpowiedział Juliusz.

Jeszcze tego wieczoru Kolbowie uklękli do wspólnego różańca przy swoim domowym ołtarzyku. Malutki Józef leżał grzecznie w łóżeczku, uśmiechając się słodko przy każdym *Zdrowaś Maryjo*. Za to Franek i Mundek byli nie do opanowania. Marianna musiała mieć do nich anielską cierpliwość. Jedyną metodą, która skutecznie uspokajała rozbrykanych chłopców było wskazywanie palcem na figurkę Niepokalanej. Gdy Juliusz mówił, że Maryja jest smutna, kiedy dzieci są niegrzeczne, oczy dwuletniego Mundzia zaczynały błyszczeć jak brylanty, a na ślicznej buzi malowało się przejęcie. Udało się w końcu zaprosić maluchy do modlitwy. Wspólna prośba zanesiona do Matki Bożej została szybko wysłuchana...

## Najlepszy plan

Wydawałoby się, że w rodzinie Kolbów wszystko układało się po myśli młodych małżonków. Z Bożą pomocą przeprowadzili się do Pabianic. Obok niewielkiego domku, w którym zamieszkali wraz z trójką dzieci, znalazł się też kawałek ziemi. Zaradny Juliusz i jego pracowita żona szybko zagospodarowali teren pod uprawę jarzyn, z których Marianna gotowała skromne, ale zawsze smaczne posiłki. Przez jakiś czas Kolbowie prowadzili nawet sklepik z najpotrzebniejszymi artykułami. Kiedy Juliusz otrzymał pracę w fabryce, cała rodzina przeniosła się do sporego mieszkania przy ulicy Fabrycznej. Najwięcej radości z przeprowadzek mieli oczywiście Franek i Mundek, bo w nowym miejscu zawsze znajdowały się jakieś skarby do odkrycia. Wkrótce, już kolejny raz, Pan pobłogosławił młodemu małżeństwu potomstwem. Na świat przyszedł czwarty syn i otrzymał imię Walenty. Krótco jednak trwała radość Kolbów. Chłopczyk był słabym dzieckiem i często chorował...

- Julek, podejdź tutaj! - zawołała z niepokojem Marianna. Trzymała w objęciach rocznego Walusia, który nie płakał prawie nigdy. I teraz niby spał spokojnie w ramionach mamy.

Spójrz, dotknij go - powiedziała do męża. Juliusz przyłożył dłoń do maleńkiego czółka i zbladł.

Ciałko Walusia było ledwie ciepłe.

W listopadowy wieczór maleństwo zasnęło na zawsze. Józio, który miał dopiero dwa latka, nie rozumiał do końca co się stało. Franek i Mundek szybko jednak zauważyli gęste łzy spływające po twarzach rodziców...

Mundek pierwszy odważył się zapytać o powód ich płaczu.

- Mamusiu, dlaczego Waluś tak długo śpi? - prawie szeptem wydusił z siebie trzylatek.

Po chwili u jego boku zjawił się Franek.

Juliusz miał tak ściśnięte serce, że nie mógł wydusić z siebie ani słowa.

- Waluś poszedł do Nieba. Zamkną oczka tutaj, a otworzył tam... Wiecie, że Matka Boża bardzo kocha dzieci i Pan Jezus się nimi cieszy - ze wzruszeniem odpowiedziała Marianna. To Pan Bóg ma najlepszy plan na nasze życie, choć nie zawsze Jego wola jest zgodna z naszymi marzeniami. Widać, chciał mieć bliżej siebie waszego braciszka. Waluś jest teraz szczęśliwy i jeszcze chwila, a wszyscy spotkamy się razem po drugiej stronie chmur...

Słowa mamy wypowiedziane z wiarą, choć z bólem w sercu, mocno zapadły w pamięci Mundka. Odtąd chłopiec z tęsknotą rozmyślał o spotkaniu ze swoim braciszkiem i Niebieską Mamą...

### **Co z nim będzie?**

Dwa lata później na świat przyszedł kolejny braciszek Mundka – Antoś. Niedługo jednak wesółą gromadką cieszyła się jego obecnością. Chłopczyk liczył zaledwie cztery wiosny, kiedy zmarł z powodu choroby i poszedł do Nieba, by dotrzymać towarzystwa Walusiowi. Pozostała trójka: Franciszek, Rajmund i Józef rośli jak na drożdżach. Marianna i Juliusz z niezwykłą pieczołowitością dbali o swoje pociechy. W sercach chłopców wciąż brzmiało echo słów powtarzanych przez rodziców, że Maryja bardzo ich kocha i nigdy nie opuści, a pewność Jej matczynej miłości kiełkowała w duszach. Wkrótce też wydała owoce.

Dla dziesięcioletniego Mundka nadszedł bowiem czas życiowych wyborów... Najpierw podczas odpustu, w święto przemienienia Pańskiego, wydał cały swój „majątek” na zakup figurki Niepokalanej. Gdy jego bracia zajadali się straganowymi słodyczami, on nie odwracał wzroku od pięknych oczu Bożej Mamy. Niedługo potem wydarzyło się też coś niezwykłego... Mundek miał wiele ciekawych pomysłów i niektóre udawało mu się zrealizować. Pewnego razu podebrał z domowego kredensu jajko, które zamierzał podłożyć do wysiadywania kurze swojego kolegi Adasia. Został jednak przyłapany i zganiony przez swoją mamę, która straciła cierpliwość... Ze łzami w oczach pobiegł do kościoła. Padł na kolana przed obrazem Matki Bożej Zwycięskiej i prosił, by pomogła mu stać się lepszym chłopcem. Tajemnicę tego, co stało się potem, poznała tylko Marianna Kolbe.

- Mundek, powiedz mi... coś cię boli? Jesteś chory? – zagadnęła dziecko Mania.

- Nie, mamusiu – odpowiedział ze spokojem.

- Synku, jakoś ucichłeś i nie rozrabiasz w ogóle. Wiesz, że przed mamą nie można nic ukrywać... Czy na pewno nic się nie stało? - naciskała nadal zatroskana Marianna.

Wtedy Mundek wtulił się w matczyne kolana i zaczął opowieść...

- Jak mama mi powiedziała, co z ciebie będzie, to ja bardzo prosiłem Matkę Bożą, żeby mi powiedziała, co ze mną będzie. Wtedy, w kościele, pokazała mi się trzymając dwie korony: jedną białą, a drugą czerwoną. Pierwsza oznacza czystość, a druga, że będę męczennikiem. Spytała, czy chcę te korony. Powiedziałem, że chcę, a Ona mile na mnie spojrzała i zniknęła – jednym tchem wydusił z siebie chłopiec i zrobiło mu się lżej na sercu.

Marianna natomiast na moment zastygła w bezruchu. Potem pogłaskała syna po głowie i obiecała zachować tajemnicę tylko dla siebie.